

Zaraza

Zofia Mitosek

Przechadzki

Zofia MITOSEK

Zaraza

KOŁCHOŹNIK

Co rok listonosz przynosi kalendarze robotnicze, płaczą się po kuchni, oglądam fotografie sportowców, Bierut z wąsikami pod nosem, dzieci w czerwonych chustach, tańczące Mazowsze, czasem przepis na bigos. Mnie jest wszystko jedno, jak na akademii pierwszomajowej: socjalizm, Marks, Engels, Lenin, Stalin, Związek Radziecki, wielka przyszłość, odbudowa Warszawy, wujek Sam i straszna Ameryka, gdzie wyrzucają do oceanu pomarańcze. A w nocy, na górze, ojciec pochylony nad radiem, szumy, piski, zgrzyty. I znów: komunizm, Stalin, Bierut, Katyń, Wolna Europa, wolna Ameryka. Mnie jest wszystko jedno. Wolę kołchoźnik. Bo tam zawsze po południu o pół do czwartej Irena Kwiatkowska czyta. Najpierw o dzielnych dzieciach z domu dziecka, chyba „Dorota i jej towarzysze”. Potem „Anię z Zielonego Wzgórza”. Przebieram się w sukienkę siostry, biorę kapelusz ciotki. Już nie oglądam Bieruta i sportowców. Jestem Anią.

KOLEDA

Boże Narodzenie. Sypie śnieg, dużo jedzenia, nikt nie dotrwał do pasterki. Ale rano jest uroczysta msza, wszyscy wystrojeni, śpiewamy kolędy, oglądamy żłobek. Matka Boska jak żywa, pasterzy wyciągnęli ze strychu w plebanii, mają chyba ze sto lat. Dzieci stoją osobno, tak kazał ksiądz. Rozlega się „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, potem „Cicha noc”, potem „Dzisiaj w Betlejem...” Śpiewamy:

Maryja panna, Maryja panna, Dzieciątko piastuje

A Józef Stalin, a Józef Stalin ówo pielęgnuje

Wszyscy śpiewamy tak samo. Jak jeden mąż. Nikt się nie śmieje. Nam jest wszystko jedno, który święty...

Mitosek Zaraza

RYBKA

Moja siostra śpiewa. Wszędzie. W chórze szkolnym, w małym zespole poza chórem, w kościele, w domu, z ciocią Bolą – niedoszlą śpiewaczką. Kiedyś na akademii widzę: stoją dziewczyny w szkolnych fartuchach z białymi kołnierzykami, w białych tenisówkach i skarpetkach, trzymają się pod ręce, przed nimi sekretarz szkoły, dyryguje, ojciec gra na skrzypcach, a one śpiewają:

Od dworu, spod lasa, z wioski
Smutna wybiega dziewica...

I o jakiejś Krysi, co karmi dziecko, i o dziedzicu, to takie smutne, nie wiem, co to za rybka, dziewczyny śpiewają coraz piękniej, zaczynam płakać, płaczę głośno, ludzie się oglądają. Po akademii Anka przylatuje do mnie: zwariowałaś, przeszkadzałaś nam śpiewać, dziewczyny się śmiały, taki wstyd. A ja: bo ta Krysia się utopiła. A Anka na to: głupia, to tylko wiersze, Mickiewicz to wymyślił. A ja: to po co śpiewacie? Żeby było ładnie, wiesz, że mam piękny alt, ojciec mówi, że będę artystką. A ja swoje: ty artystką, a Krysia się utopiła.

HAMAK

Między werandą a grabakiem wisi hamak, pachnie czymś starym, chyba przedwojną. Na tym hamaku spędzam całe popołudnia. Rozpędzam się i śpiewam na całe Kaliny „Tułała, gąski moje”, „Jarzębina czerwona”, „Zasiali górale żyto”... i tak w kółko, aż mi się robi niedobrze, jest gorąco, usypiam. Kilka lat później już nie śpiewam. Czytam. O sierotce Marysi i krasnoludkach. Brat mówił, że krasnoludków nie ma, ale ja od tego czytania na hamaku dostaję zawrotu głowy i wierzę we wszystko. To nie z maminej bajki, to jest napisane. Prawdziwne! Kiedyś czekałam, że wyjdą z rozebranego radia. Teraz już wiem, one nie mogą mieszkać w radziu, ale może pod grzybami... Pójdę w górę i poszukam.

LEKTURY

Matka chodzi do biblioteki i wypożycza książki. W zimowe popołudnia siada pod piecem i czyta. Ja przy niej, nudzę się. Mamusiu, poczytaj głośno. Nie zawracaj głowy, to nie dla ciebie, masz lalkę. Ale ja wolę głos mamy. W końcu ustępuje. Mowa jest o jakiejś Madzi, o uczennicach, o pani Latter. Ktoś gdzieś umiera. Takie smutne, matka przerywa czytanie i idzie robić kolację. Po latach ja zapisuję się do biblioteki, już umiem czytać. Przypominam sobie czytanie matki. Szukam książki o Madzi i o pani Latter. Ale nie ma jej na półce. Jest w części dla dorosłych. Stamtąd nie mogę brać książek. A tam bym chciała. Podczytuję po cichu w czytelniku, jest też o miłości. Ale czytelnik zamykają. Bez namysłu wsadzam książkę za pachę. Przeczytam i oddam. W domu nic nie mówię. Czytam, nie odrabiam lekcji, czytam w szkole, czytam po drodze do domu. Następnego dnia wybucha skandal. Elka kradnie książki. Bibliotekarka, stara, z policzkami jak kule, powiedziała o tym w szkole. Matce też. Awantura u dyrektora. W domu lanie sznurem od żelaz-

Przechadzki

ka. I taki wstyd. Jakoś ucichło. „Emancypantki” skończyłam w gimnazjum. Bez wrażenia.

OLTARZ

Jestem z mamą na różańcu, klepię za księdzem zdrowaśki, zimno, nudno. Patrzą na Ołtarz. Olbrzymi, jest tam jakaś maszyna, coś jak warsztat ojca, ze śrubami, jakiś żołnierz kręci, i wkręca w te śruby ręce mężczyzny, a inny nożem obdziera go ze skóry. Mężczyzna chyba nic nie czuje, patrzy w niebo, w górze leci aniołek i niesie wianek. Nie mogę się pogodzić, to chyba strasznie boli, obdzierana skóra i wykręczone ręce. Ksiądz mówił, że to święty Bartłomiej, męczennik. Mamo, ja nie mogę mówić zdrowasiek, po co ta maszyna, ten ból, i ten biedny człowiek... Czego on nie płacze? Jak by mnie tak męczył bandyta w warsztacie ojca? A tu musimy wracać do domu po ciemnych Kalinach.

DUSZA W KOCIE

Kocica zawsze chodzi za matką. Kiedy tylko matka usiądzie, pakuje się jej na kolana. A do mnie nigdy nie przyjdzie, kiedy ją biorę na ręce, ucieka. Ale matka jest stale zajęta i rzadko siada. Chyba że z książką, w zimowe popołudnie, pod piecem. Wtedy kocica sadowi się obok i walczy z książką, aż w końcu na kolanach jest miejsce na obie. Kiedyś tak siedziała i przyszła ciotka Gienia. Gadają przy ciepłym piecu, kocica śpi. Mama mówi: wiesz Gienia, ja czasem myślę, że w tego kota weszła dusza mojej matki. Taka sama ciepła, spokojna i lubi książki. A Gienia, cała czerwona: jeszcze tego brakowało, jakby mało było w naszej rodzinie samobójczyń, to jeszcze znalazła się heretyczka!

SOSO

Siedzę na przyrodzie, nudno, sypie śnieg, ziewam. Nagle włącza się kolchoźnik, słychać piękną smutną muzykę i piękny męski głos mówi: „Dzisiaj w nocy umarł generalissimus Józef Stalin”. Umarł Stalin? Muzyka coraz piękniejsza, czuję łzy. Dziadek Stalin umarł! Ten, który w grudniu dawał nam cukierki? Patrząc na portret, widzę wąsy i uśmiech, trąby grają coraz piękniej. Przecież to Soso, Soso nie żyje. Soso Dżugaszwili z lektury szkolnej. Płacę.

Puszczają nas do domu, powszechna żaloba, jutro uroczysty apel, kazali się nam nauczyć piosenki „Wzniósł się orzeł z granic wysokich”. W domu tylko matka. Uśmiechnięta całą gębą. Pyta, czego jestem zapłakana. Mówię, czy mama nie słyszała? Wiem, wiem. I dlaczego nie płaczesz? A matka: Wreszcie!

BAŚNIE

W szkole na półce stoją bajki „Baśnie narodów Związku Radzieckiego”. Pożyczam, czytam. Potem inne baśnie, ale też z Rosji. Przeczytałam wszystkie. Znałam wcześniej zakończenie każdej bajki. Bo zawsze było 3 braci, dwaj mądrzy i głupi Wania. I była carewna, i był Żar-ptak i czarodziejski garnek. I głupi Wania był

Mitosek Zaraza

mądrzejszy od mądrych. I ożenił się z carewną. I było wesele. I tak naokoło Wojtek. Było 40 narodów wszystkie mówiły o tym samym.

Kiedyś siostra przyniosła ze szkoły grubą księgę. Na okładce dziewczynka w niebieskiej sukience, wpatrzona w bez. A w środku – baśnie. Byłam chora, ojciec kupił Księgę. Już nie pożyczam tych ruskich. Czytam o słowiku cesarza i płaczę z Efizą, kiedy w długiej sukni robi z pokrzyw koszule dla braci. Nic się nie powtarza. Pisarz nazywa się Andersen. Dla niego jest specjalne miejsce. Kolo dużego domu stoi mały domek, a na nim strych. A na strychu – siano. Pachnie całe lato, a zimą pachnie cały domek. W gorące popołudnia wspinam się po drabinie, kładę na pierzynie w kratę i czytam. Zapach siana miesza się z zapachem gruszek, które dojrzewają w ciepłe. Bo na górze, wśród pól był sad. Stary, z roschatymi jabłonkami, na których zimą kwitła jemiola, ale latem – od czasu do czasu – dojrzewały czerwone jabłka. I była tam grusza. Teraz gruszki dojrzały, ich sok spływa mi po brodzie i lepi kartki opowieści o królowej śniegu.

DZIEWCZYNKĄ Z ZAPĄLKAMI

Na rynku, na miejscu zburzonych żydowskich bud, zbudowano piękny wielki dom dla wielkich ludzi. Przyjeżdżają samochodami, chodzą w pięknych futrach, piękna dziewczynka jeździ na Wiśle na pięknych łyżwach, w krótkiej spódniczce. Jak tancerka z bajki Andersena.

Wielcy ludzie zapraszają dzieci z przedszkola na choinkę. Przez wielkie okna widzę wielki świerk, ozdoby, cukierki i pomarańcze. Pierwszy raz widzę pomarańcze. Muszą być wspaniałe, nigdy nie jadłam. Idą dzieci z przedszkola, ja nie, już jestem w pierwszej klasie. Bawią się, tańczą, jedzą. Ja nie, chcę powiedzieć, że jestem tylko pół roku starsza i że mogę być w tym czarodziejskim świecie, ale nie ma komu powiedzieć. Dalej patrzę w okna, jest zmrok, pada śnieg, zimno. Myślę „dziewczynka z zapalkami”. Dziewczynka z zapalkami? – o, co to, to nie, pędzę, uciekam od czarodziejskiego świata. W domu matka zrobiła pączki z różanym nadzieniem.

MICHAŁ I CELINA

Ona mówi „Powrót taty”. On gra na skrzypkach. Ona nuci „Ty pójdziesz górą”. On śpiewa w kościelnym chórze. Ona czyta Rodziewiczówną. On otwiera bale mazurem. Nie mają gdzie mieszkać. Czasami śpią na strychu w trumnach – to dom stolarza. Dziadek krzyczy: nie po to cię posyłałem do szkoły rzemiosł, żebyś tracił czas na muzyczkę. On nie chce robić trumien.

Wyprowadzają się pod kirkut. Ona umie malować. Jego nauczyli ciąć, heblować, kleić. Pełno drzew dookoła. Zamiast trumien robi małe pudełka. Ona maluje na nich kwiaty i liście. Letnicy kupują... Ciotki pożyczyły pieniędzy. Rośnie dom. Rosną dzieci. I jeden czeladnik, potem drugi... Jest fortepian, akordeon, skrzypce. Ale nie ma czasu na granie. I powieści gdzieś wyfrunęły. Ona maluje i nuci „Warszawiankę”. On hebluje i gwizdże Straussa. Ona marzy o pięknym futrze. On o fraku do mazura. Wielki dom za mały, pełno letników. Futro tuż, tuż...

Przechadzki

I nagle wojna. Niemcy, Żydzi, egzekucje. Czworo dzieci. Potem czerwoni. Zamykają warsztat. Już nie można malować, już nie można heblować. A broń Boże handlować. On za chlebem do dużego miasta. Ona nie chce opuścić domu. Wreszcie ma czas na powieści i malowanie. I grzyby, poziomki, kwiaty. Tylko nie ma na masło. Kiedy czekam na ojca na przystanku PKS, mrużę „Powrót taty”.

RORATY

Niedziela. Ciemny grudniowy ranek. Adwent. Wczoraj tańczyłam, a ksiądz powiedział, że w adwencie to grzech. Mam tych grzechów tak dużo, że aż strach. A jak nagle umrę? Wstaję. Zimna kuchnia. Ubieram się, wkładam płaszcz, stary płaszcz po siostrze, czyszczę do glansu trzewiki, idę na roraty. Jest szósta rano. Na dworze ciemno, pełno śniegu. Jeszcze widać księżyc. Pewnie tak wygląda lodowata kraina, gdzie Królowa Śniegu zawiozła Kaja. W kościele same stare baby. Śpiewają godzinki, nie wiem co to godzinki, babcia koło mnie śpiewa głośno i ostro, długo, o jakimś świetle z Gabon, nic nie rozumiem, filuję jej książeczkę do nabożeństwa, a tam pisze:

Słońca tego promieńmi Maryja jaśnieje
W poczęciu swym jak złota zorza światłem sieje
Między cierniem lilija kruszy łeb smokowi
Piękna jak w pełni księżyc, świeci człowiekowi

W kościele robi się jasno, zaczyna się msza. Wychodzę po roratach, już dzień, całe miasto białe. Królowa Śniegu uciekła, bo nad wszystkim czuwa Lilija, co zabiła smoka.

I MAJ

Zima trwała długo i akurat dzisiaj zakwitły na brzoźkach pierwsze listki. 1 Maj, słońce świeci, jest pięknie, mama mówi: Bóg sprzyja czerwonym. Prasuję bluzkę, zakręcam loczek, który zawsze odwija się w drugą stronę. Po pochodzie akademia, długie przemówienie Dyrektora, na Trybunie siedzą Towarzysze, a chłopcy trzymają na kijach głowy Marksa, Lenina... już nie wiem kogo. Socjalizm, produkcja, plan sześcioletni, niewola, ludzkość, wspólnota, spółdzielczość, partia, słońce, garocho, gadamy, śmiejemy się do chłopaków, jest fajnie. Potem występy. Kaśka mówi wiersz, tańczą krakowiaka, dzieci śpiewają. Jakieś nieznanne dzieci, z głowami ostrzyżonymi na pałę, dziewczyny w chustkach. A, to z Dąbrówki, z wiejskiej szkoły. Dyryguje nimi stary nauczyciel, wysoki, chudy, z wąsami. Śpiewają „Witaj majowa jutrzeńko...” i potem „Pierwszy maj, pierwszy maj”. Nuda, wszyscy się rozchodzą, wracam do domu, włączam radio i natychmiast znajduję się w czarodziejskim świecie: pochody we wszystkich stolicach, Moskwa, Paryż, Londyn. Pewnie w Ameryce też. Jestem w tym gwarze, widzę to słońce, słyszę Międzynarodówkę, ale nie wiem, co to „wyklęty powstań ludu ziemi”. Radosny głos reportera i znowu: komunizm, kapitaliści, walczący proletariatus, zwycięstwo, jutrzeńka swobody... Jaka jutrzeńka?

Mitosek Zaraza

Wraca matka. Roześmiana. Zwariował ten Kutrzeba (to ten stary chudy nauczyciel z dziećmi ze wsi). Trzeci Maj, to ja śpiewałam w szkole, a jutrzeńką był Piłsudski – mówi. Jak to się ludziom poprzekręcało w głowie, tak szybko... Ojciec komentuje: on ma na pewno sklerozę. Kutrzeba bardzo szybko przestał uczyć w wiejskiej szkole.

JEŻYNY

Już nie wiem, co robić: lecieć w górę, na jagody, czy czytać „Robinsona”. Ale można i to, i to. Biorę „Robinsona”, idę wózkiem, siadam wśród jagód, zażeram i czytam. Ze książka z biblioteki trochę pobrudzona – co tam, i tak nie była nowa. Tak bym chciała być na tej wyspie. Idę polną drogą, patrzę na daleki las, tam może jest Piętaszek, idę, czytam i patrzę, patrzę i czytam, na zmianę, świat przede taki wielki, jak ocean. Ale zamiast wody czuję kolce, z tego wszystkiego wpadłam w jeżyny.

DAR

Przyjechała stryjeczna siostra z dużego miasta i przywiozła mi książki. Ale jakie książki! Stare, piękne, całe w obrazkach. To „Poezyje” Maryi Konopnickiej. Widzę dziewczynki w koronkowych sukienkach, z galotkami pod kolana, z francuskim lokami. Babunia im czyta. A gdzieś tam krasnoludki. Między grzybami i jagodami. Albo malunki i wierszyki o Koziołku-Matołku. Polykam jego przygody, a potem rysuję. Takich książek nigdy nie widziałam, kiedyś brat kupił swojej dziewczynie „Dzieci kapitana Granta” za 2 złote i czterdzieści groszy, podczytywałam trochę, ale gdzie im do tych starych książek... Czytam, oglądam, niosę do szkoły, chwaleb się. Zapominam, zostawiam na ławce, gonię grać w piłkę. Wracam, książek nie ma. Moich starych pięknych książek nie ma. Płaczę na cały głos, oddajcie mi książki. Nic. Nie ma, na zawsze, jak w grób. Na pocieszenie matka kupiła mi „Tajemniczą wyspę” za 2.40. Więcej nie, ganiaj do biblioteki.

WIELKA PISARKA

Po drugiej stronie szosy, na górze, stoi piękny dom. Idzie się tam przez głęboki wąwóz, od nas domu nie widać, zasłaniają go krzaki. Tylko w lecie gwar, przyjeżdżają kolonie. Mama mówi, że to dzieci milicyjne, z UB. Kiedyś dom należał do WIELKIEJ PISARKI. Teraz ona jest w Ameryce, a dom zabrała komunistyczna władza. Pytam matki: powiedz, jaka ona była? A matka: takie fiu-bździu, latała z malarzami, nosiła wielkie kapelusze... Wariatka. Wielka pani z Warszawy, byliśmy dla niej jak Indianie, mówiła Patusan... To, co pisała o sąsiadach też nieprawda, pożyczyłam z biblioteki jej książki, nawymyślała jak głupia... Orzeszkowa, to jest dopiero pisarka. W głosie matki czuję złość... Nie napisała o nas.

JESTEM WAŻNA

<http://rcin.org.pl>

Msza w wpół do dziesiątej. Dziewczyny w odświętnych sukienkach, mnie też matka uszyła nową, czerwoną w białe kropki. Nigdy się nie spóźniam. Koleżanki

Przechadzki

gadają, ale ja stoję poważna. Wyciągam listę. Sprawdzam obecność na mszy. Ksiądz mi kazał. Potem krzyczy: Bronek nie chodzi do kościoła, Górecka opuściła na początku czerwca nabożeństwo. Jestem ważna.

W listopadzie rocznica rewolucji. Idziemy z kwiatami na ruski cmentarz. Śpiewamy chórem. Przedtem w szkole akademii. Mówi Dyro, potem maturzystka wygłasza referat o bolszewikach i kapitalizmie, dziewczyny tańczą taniec ormiański w skróconych szkolnych fartuchach i długich spódnicach. Potem ja mówię wiersz. Zaczynam. Władysław Broniewski, „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego”. Mówię długo, bez potknięć, kiedy „już płuca wyplute”, prawie płacząc. „I umarł i wrócił do kraju” – jak Pan Jezus – myślę. Ale tego nie mówię. Mówię pięknie i głośno o Ludwiku Waryńskim. Jestem ważna.

PRZYJACIÓŁKA

Często siedzę u ciotki Cechy i oglądam „Przyjaciółkę”. Ciotka jest młoda, gazetę przynosi jej listonosz. Jakies dziewczyny w kostiumach gimnastycznych na stadionie, ustawione w wyraz Pokój. Gdzie indziej piszą o Lidze Kobiet, że towarzysz Bierut dał im puchar, że urządziły akademię, na którą ugotowały bigos. Na okładce zdjęcie, towarzysz Bierut je z Ligą Kobiet. I przepis na ten bigos dla Bieruta. Ale na końcu jest lepiej, czytam kącic „Między nami kobietami”. To takie smutne. Jedna pisze, że rzucił ją mąż. Druga o tym, że kocha chłopaka, on ją ciągnie do łóżka, a przecież nie można. A jedna o tym, że popsuła. I potem choroby kobiece. Robię się czerwona, tyle się dowiedziałam, nigdy nie wyjdę za mąż. Wpada matka. Po co czytasz o tych kobitach. To nie dla ciebie. Rzuca okiem na okładkę. Jezu, w tym kraju nawet baby muszą być komunistyczne. Skąd one wzięły mięso na bigos? A Cecha się śmieje: Bierut im przywiózł.

NIE CIERPIĘ SZOPENA

W kołchoźniku albo dzienniki, albo Wanda Odolska, albo Szopen. Rano – gimnastyka i Szopen. Po południu, kiedy odrabiam lekcję – Szopen. W nocy jeśli nie Szopen, to przez stare radio Wolna Europa. Nie cierpię Szopena, ale matka lubi, żeby coś grało. Przyjeżdża siostra ze studiów. Wiecie, byłam w operze. „Rigoletto” Verdiego, o, o słuchaj, słuchaj, grają arię Gildy! Siostra zmienia się w słuch, kołchoźnik zmienia się w operę, jakaś pani śpiewa słodkim głosem, pewnie jest młoda i piękna, jak córka Rigoletto – Anka mi wszystko opowiedziała. Anka wyjeżdża, w kołchoźniku grają nie tylko Szopena. Słucham, cudowne trąby, to „Marsz triumfalny” z opery „Aida”. Zapisuję. Jaki piękny, jestem zaczarowana. Przyjeżdża Anka. Byłaś na „Aidzie”? Tak, i na „Trawiacie”, i na „Don Żuanie”! Opowiedz, szybko, czego to zawsze takie smutne? A kto to jest Trawiata? Trawiata? Siostra mówi: kurtyzana i się śmieje. Nie wiem dlaczego, ale chór tak pięknie śpiewa o miłości! Teraz zamiast Szopena słuchałam Verdiego. Kiedyś dowiaduję się, kto to Trawiata. Irka przyniosła do szkoły od starej ciotki „Dama Kameliową”. Czytam na lekcji, pod ławką, z wypiekami, pogrążona w grzesznej miłości. A tu nagle – pani od polskiego... Elżbieta, jak ci nie wstyd! Taka szmira!

Mitosek Zaraza

MAUPASSANT

Przyjeżdża siostra z książką od narzeczonego. Maupassant, „Nowele”. Nie wiem, kto to Maupsasant, ale zaczynam czytać. Najpierw o Baryleczce, co oddała się Niemcom – mama mówiła, że u nas takim golili głowy, potem o człowieku, który ssał mleko z piersi kobiety, potem o sianie i miłości na sianie, i tak w kółko, same święstwa. Ale nie mogę się oderwać, to lepsze od „Potopu”, to o chłopakach i dziewczynach na sianie, to o pani, co kupuje sobie klejnoty. Jezu, ale ten Maupassant wymyślił. Opowiadam w szkole, wszyscy chcą pożyczyć. Zbliża się wikary, chyba podsłuchiwał. Elżbieto, tego nie można czytać, to grzech. Czytaj „Quo vadis”. Ale ja nad Sienkiewiczem płakałam rok temu, teraz wołam grzechy.

MALOWANIE OKIEN

W marcu wypada środopóście. Choć w kościele wszystko w żałobie, fioletowe pokrowce na chorągwiach i obrazach, w środopóście jest wesoło. Maluje się okna starym pannom. Nauczycielka geografii jest złośliwa, prawdziwa stara panna. Namawiamy się z chłopakami na jej okna. Wieczorem z Jolką przynosimy w wiadrze wapno, Zośka pędzel, warujemy na ulicy, a chłopaki w ogrodzie, przy starym domu, pracują. Wracają dumni, jak bohaterowie, niech ma, może przestanie się mądrzyć z tą szerokością geograficzną, której nikt nie potrafi policzyć.

Panią od polskiego wszyscy lubią, wypracowania piszemy na metry. Dzisiaj były zadane dalsze dzieje Kazia Leśniewskiego z nowelki Prusa. Napisałam piętnaście stron, Kazio podróżnik wędrował po Argentynie i ożenił się na złość polskiej panience z dworu z Gretą, Hiszpanką. Cały romans. Sterczę z palcem do góry. Poza mną Jolka i Zośka. Same poetki. A pani nic. Pyta jakąś dziewczyninę, stawia trójkę. I tak do końca. Moja powieść się zmarnuje!

Na przerwie dowiaduję się wszystkiego. W szkole awantura. Chłopaki wymalowali okna, i w dodatku nie tej, co trzeba. Pomylili się, wymalowali polonistce, mieszka w tym samym domu. I jest rozwódka. Ktoś naskarżył. Obraziła się. Już nigdy pani od polskiego nie przeczyta mojej powieści.

IMIONA

W naszej klasie jest Zośka. Zośka – mądralina. Mądrzy się, bo jej siostra studiuje w Warszawie. Wielkie co. Moja siostra też jest na uniwersytecie. I chodzi do opery. Ale nie w Warszawie.

Raz Zośka przyniosła do szkoły gazetę. „Po prostu”. Przywiozła jej siostra. Macha nam przed nosami, strasznie ważna. Łapię gazetę, zaczynam czytać, ale nic nie rozumiem. Lecę do biblioteki, biorę „Słownik wyrazów obcych”. Już wiem, co to jest sentyment. Ale dalej nie wiem, co to egzystencjalizm czy materializm dialektyczny. Wracam do klasy, oddaję gazetę. Zośka też nie wie.

Kiedyś Jolka wygrała zawody na sankach i pojechała na obóz w góry. Wraca z medalami, śpiewa piosenkę „Czto-ż ty, cztoż – ty Zojka, dvojka wielkie dzieło, u tebia nawierno gołowa bolela”. Teraz Zośka jest Zojka. Jeszcze ważniejsza. Dłużej nie ścierpię. Ratuje mnie radio. W kołchoźniku mówią: Zoja Kosmodie-

Przechadzki

mianskaja, bohaterka Związku Radzieckiego. Znaczy ruska, czerwona? Przycho-
dząc do szkoły, wołam na Zośkę „bohaterka Związku Radzieckiego”. Koleżanki nie
wiedzą, czy podziwiać, czy się śmiać. Zośka ma niewyraźną minę. A ja dodaję: ko-
munistka.

Moje imię jest jeszcze gorsze, kiedyś Leszek wołał „głupia Elka”. Nie mam „Po
prostu”, ale zbieram znaczki i aktorki filmowe. Na angielskim znaczku jest piękna
królowa, Elizabet. W „Filmie” jest piękna aktorka z Ameryki, Elizabet Tajlor. Za-
miast Elki będę Elisabeth, przez „h”, jak napisali. Koleżankom się nawet podoba,
amerykańskie lepsze niż ruskie. Ale przylatuje Broniek i woła „Betka, Betka!”. Co
to jest betka? Psi grzyb!

PAN TADEUSZ

Na lato przyjeżdża Wisienka. Mieszka na drugiej górze, u ciotki Reginki, która
gra z nami w garibaldkę. Woła z drugiej góry, Elka, Elka. Lecę, lubię Wisię. Jej oj-
ciec uczył się w Lozannie. Dom jest stary, pachnie słońcem. Grzebiemy po strychu,
oglądamy fotografie z paniami w długich sukniach. Nagle sterta książek. Na wierz-
chu leży czarna, kartki mają czerwone brzegi. Litwo, ojczyzno moja... I jakiś dwór
z drzewa, lecz podmurowany... I rysunki, ktoś gra, gdzieś tańczą... Wisia woła, zo-
staw, chodź się bawić. Schodzę, gramy w skakankę. Następnego dnia sama zakra-
dam się na strych, już Tadeusz zobaczył panienkę w bieliźnie, już uczują, Boże, jak-
że to piękne. A tu wchodzi ciocia Reginka. Elka, ładnie to tak buszować po cu-
dzych strychach? Wisienko, zabraniam ci się bawić z tą dziewczyną...

DZIENNICZEK LEKTUR

Pani ogłasza Konkurs czytelniczy. Kupuję zeszyt. Skrupulatnie zapisuję. Ami-
cis, „Serce”, Bobińska, „Soso”, Brandys, „Wyprawa do Arteku”, Andersen, „Ba-
śnie”. „Chata wuja Toma”. Wiktor Hugo, „Kozeta”. „Wasiak Trubaczow” – jaki au-
tor? A, wiem, jakaś Osiejewa. I „Kordzik”, gdzie syn donosi na ojca. I „Ulica star-
szego syna”, nad którą płakałam, bo radzieckie dzieci ginęły na wojnie. Autor Lew
Kassil. W rubrykach zawsze Autor, Tytuł, Rok Wydania, Moje notatki. I rysunek,
koniecznie. Najbardziej lubię rysować Elizę z dzikimi labędziami. Na rysunek na-
klejam przezroczystą bibułkę. A przy „Soso” daję tylko spis treści.

Już tyle lektur, już tyle rysunków. Koniec roku. Zwyciężam. Dostaję czeskie
kredki, PIĘTROWE. 24 kredki, tyle kolorów. Ile ja teraz narysuję. I słowika, i cesa-
rza, i lilie, i Helę traktorzystkę, chociaż mama z tej traktorzystki się śmieje. Już nie
wiem, czy czytać, czy rysować. Za rok w nagrodę dostaję „Pana Tadeusza”. Na złość
cioci Regince.

ŹRÓDŁO

Na Kalinach jest źródło. Mówią, że to źródło miłości, ale to zwyczajna woda, lu-
dzie chodzą z wiadrami, jak my do studni. Prawdziwe źródło jest dalej, w wąwozie
wśród gór. Woda cieknie ze skały i potem małym strumyczkiem aż do ulicy. Kiedyś
z Hanką idziemy się tam myć. Nie dlatego, że nie było gdzie. Przecież w domu są

Mitosek Zaraza

miski i balie, i kotły do grzania wody. Ale jest czerwiec i chcemy właśnie tam. Rozbieramy się. Ona mi myje plecy, ja ją polewam zimną wodą. W ciemnym dole przez drzewa przenika trochę słońca, pagórki strome, między brzozaami gdzie niegdzie sosna. Hanka zaczyna śpiewać „Szli do boju partyzanci”... Mój wujek partyzant siedzi w więzieniu. Za jaki bój? Ale pieśń jest taka piękna, znamy ją z lekcji śpiewu. W radio śpiewa ją po rusku jakiś wielki chór. Sami mężczyźni. „Dolinami i wzgórzami”... Jak tutaj. Kąpiemy się w słońcu, a z gór schodzą partyzanci.

TATIANA

Nikt nie lubi ruskiego, nikt nie lubi ruskiej, ma długi nos i stawia dwóje. Opowiadam w domu, ojciec się śmieje. Kiedy był dzieckiem, za cara, dziadek ćwiczył z nim w alkierzyku te bukwy, miakkij znak, twiordyj znak. I ja teraz też muszę. Ojciec mówi, że nic się nie zmieniło.

Ale potem, w ósmej klasie, ruska zaczyna mówić o Puszkynie. Nos się jej skrócił, czyta „Jewgienija Oniegina”... Słucham jak zaczarowana, uczymy się na pamięć. A wieczorem staję na balkonie. Jest jesień, ciepło, świeci księżyc. Mówię:

Ona lubiła na balkonie predupreżdat zarii woschod...

Jestem Tatianą, jestem inna od wszystkich dziewczyn, romantyczna i tajemnicza. Kocham ruski, kocham Puszkina, jutro wyślę Leszkowi wiersz.